Rok 2. Kalisz dnia 7 (19) Maja 1871 r. № 40.

Wschód słońca o godz. 4 m. 2 r.
Zachód „ „ 7 „ 51 w.
Długość dnia „ 15 „ 49.
Przybyło „ „ 8 „ 11.
Wschód księżyca we dnie.
Zachód „ „ 7 „ 53 w.

KALISZANIN,

Dziś: ŚS. Piotra Celest. i Iwona.
D. 20 „ Bernarda Seneńskiego.
„ 21 „ Donata i Wiktora M.
„ 22 „ Julji Panny M.

Cena ogłoszeń: za pierwsze 6 wierszy kop 25; za każdy następny wiersz po kop. 3.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Piątek dnia 19 maja 1871 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 30; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5; numer pojedyńczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, oraz miejscowe księgarnie; w Warszawie: księgarnie Okońskiego i Wendego.—Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Rozporządzenia Władz miejscowych.

Policmajster miasta Kalisza.

I. Wzywam pp. właścicieli domów w Kaliszu, aby na lokatorów swych wpłynęli, pod surową z ich strony odpowiedzialnością, iżby bezzwłocznie zajęli się szczepieniem ospy ochronnej, tak dzieciom, którym takowa jeszcze nie była szczepiona, jak i tym którym mimo szczepienia nie przyjęła się.

II. Od pewnego czasu z świątyń katolickich w Kaliszu zaczęły ginąć lichtarze frażetowskie, a dwa tygodnie temu skradziono z ołtarza w kościele ks. Franciszkanów poduszkę. W skutek działania straży ziemskiej sprawca kradzieży został wykryty i jest nim spadły z etatu urzędnik b. Komisji Skarbu Józef Zieliński, który wraz ze starozakonnymi Józefem Rotem i Glanspernikiem, którzy od niego wymienione rzeczy kupili, odesłany został do właściwego sądu.

Policmajster, sztabs-kapitan, *Jakowlew.*

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— *Zarząd kassy Pożyczkowo-Oszczędności Rządu Gubernjalnego Kaliszskiego*, na zasadzie § 26 Ustawy, ma honor wezwać członków kassy o przybycie w dniu 15 (27) maja r. b. na ogólne posiedzenie, w gmachu Rządu Gubernjalnego odbyć się mające.

— Olbrzymie budowy browarów p. Wejgta na Wrocławskiem Przedmieściu, czarodziejską potęgą pracy, wytrwałości, rozumnego przedsiębiorstwa i pieniędzy, dźwigają się, uwidoczniając z dniem każdym postępy swoje. W obec tak znakomitego postępu, w tym jeszcze lub w przyszłym roku, zaczną one pełnić przeznaczenie swoje, zwiększając w mieście naszem przemysł i środki do zarobkowania dla klasy roboczej. Będzie też to zakład, którego skala pod różnymi względami przeniesie doniosłością i ogromem swoim wszystkie inne podobne w kraju zakłady, nie wyłączając nawet Warszawy.

— Chociaż tak zwane święta ogrodnicze, to jest dnie świętych: Pankracego, Serwacego i Bonifacego minęły, jednakże niezwykłe i w tej porze panują zimna.

— Od kilku dni poczty z Kalisza na trakty Kutnowski i Łódzki wychodzą później aniżeli w zimę, to jest do Kutna o godz. 9 a do Łodzi 8-ej wieczór.

— Część dekoracji zakupionych przez p. Golińskiego nadeszła, mianowicie bardzo ozdobna kurtyna i gustowny salon.

— W dniu onegdajszym, około godziny 6-ej po południu, dwóch mularzy: Łukasz Niedziela dymisjonowany żołnierz, lat 56 z Widorów i Marcin Kaźmierczak, lat 22 z Majkowa, pracujących przy restauracji domu p. Czarnożyła na ulicy Wrocławskiej, kopało fundamenta, nad któremi unosiła się stara ściana, podpórkami tylko wsparta. Ściana ta upadła, zadusiwszy nieszczęśliwych, którzy mimo udzielenia im natychmiastowej pomocy, do życia przywróconemi być nie mogli.

— W dniu 18 maja r. b., straż ogniowa kaliska w czasie majówki w Noskowie, złożyła rs. 11 kop. 46 dla pozostałych familij po dwóch zasypanych przy kopaniu fundamentów w posesji p. Czarnożyła przy ulicy Wrocławskiej. Pieniądze złożono w ekspedycji „Kaliszanina."

— Niektóre w kraju naszym wyroby, zwłaszcza sukna, korty i flanele, nie tylko równają się dobrocią swoją najlepszym wyrobom zagranicznym lecz je o wiele jeszcze przewyższają. To też wierzący w obcych bogów, mylą się wielce oddając pierwszeństwo wyrobom cudzym tego rodzaju. Mylą się oni w tém i w wielu innych razach. Naprzykład obecnie widzimy na stołach handlu sukna p. Rephana flanelę tak prześlicznego wyrobu, koloru czerwonego i tak wytwornej dobroci równej miękkością axamitowi, iż śmiało powiedzieć możemy, że zagranica zdala w tej mierze zostaje. Osoby cierpiące na reumatyzm, noszą jak wiadomo koszule i spodnie ubranie flanelowe. Wyroby zagraniczne tego rodzaju, jakkolwiek produkowane za najlepsze, nie zdolne są wytrzymać porównania z flanelą fabryki p. Rephana, zwłaszcza pod względem koloru, bo za każdem wypraniem wydzielają farbę i za lada wilgocią walają i niszczą bieliznę. Z tą flanelą rzecz jest inna. Prześliczny kolor czerwony tak jej nadany jest umiejętnie, iż nic w tej mierze nie pozostawia do życzenia. Flanele takie kupowane w Wrocławiu, mimo cen wygórowanych, mimo zapewnień o najlepszości gatunku, mierzyć się wcale z wyrobami tutejszej fabryki nie mogą. Bodajby i w innych rodzajach przemysłu, umiano się tak wysoko posuwać, a tém samém ścieśniać granicę wyzysków, które z nas tak obficie wyciąga cudzoziemczyzna!

— Bieda chodzi zwykle z nieszczęściem w parze, bo niedość ona umie dokuczać, ale jeszcze drugie, zwiększa jej cierpienia. August Duczyński majster szewcki, człowiek w wieku sędziwym, w końcu roku zeszłego przejechany najprzód przez karetę pocztową a następnie dorożkę, uległ złamaniu prawej ręki i nogi, co spowodowało trzech miesięczną ciężką chorobę, najprzód w szpitalu a obecnie leczoną w domu. Starość, nędza, choroba i kalectwo, pozbawiły go teraz wszelkich środków do życia, które przez lat wiele na uczciwej i pożytecznej spędził pracy. Obecnie wraz z żoną swoją, również w wieku podeszłym będącą i z córką chorowitą, zostaje w dotkliwem ubóstwie, które kołacze za pośrednictwem naszego pisma, do litości publicznej. Duczyński mieszka za Stawiszyńską rogatką, ku traktowi Turkowskiemu, u piekarza p. Guesnera, w podwórzu.

— Osoby raczące nadsyłać do redakcji marki dla Angielki, zechcą pospieszyć się ze składaniem takowych do końca b. m., gdyż w tym czasie redakcja ostatnią partję zebranych marek wyśle i odtąd przyjmowaniem takowych już się zajmować nie będzie.

HAN Z ISLANDJI,

romans w trzech tomach,

przez

WIKTORA HUGO;

przełożył z francuzkiego

Jan Tański.

TOM II.

(*Ciąg dziewiętnasty*).

— Słuchaj, mówił uporczywie Ordener, gdzie jest szkatułka, którą skradłeś kapitanowi?

Mały człowiek zdawał się przez chwilę zastanawiać.

— A to na Ingolpha! nędzna skrzynka żelazna, którą się tylu ludzi zajmuje. Ręczę ci, że mniej będą szukać trumny która zawierać będzie twoje kości, jeśli je tylko złożą kiedykolwiek do trumny.

Słowa te, świadczące że rozbojnik znał szkatułkę o którą chodziło, wróciły Ordenerowi nadzieję, iż ją zdoła odzyskać.

— Powiedz mi, rzekł, co z tą szkatułką zrobiłeś. Czy ona jest w posiadaniu hrabiego Ahlefelda?

— Nie.

— Kłamiesz, bo się śmiejesz.

— Myśl co ci się podoba. Co mnie to obchodzi. I w samej rzeczy potwór przybrał minę szyderczą, która wzbudzała nieufność w Ordenerze. Widział, że pozostawało mu tylko doprowadzić go do wściekłości, albo też przestraszyć, jeśli to było możliwem.

— Posłuchaj mnie, rzekł podnosząc głos; ty mi musisz oddać tę szkatułkę.

Potwór odpowiedział wybuchem szyderczego śmiechu.

— Musisz mi ją oddać! powtórzył młody człowiek grzmiącym głosem.

— Czyś przywykł dawać rozkazy bawołom i niedźwiedziom? zapytał potwór śmiejąc się z naigrawaniem.

— Dałbym je samemu szatanowi, w piekle.

— Będziesz to mógł zrobić za chwilę.

Ordener dobył szabli, która zajaśniała w ciemnościach jak błyskawica.

— Bądź posłuszny! zawołał.

— No, no, odparł mały człowiek wstrząsając siekierą, odemnie zależało aby zdruzgotać twe kości i wyssać twoją krew, jak tylko tutaj przybyłeś; wstrzymałem się jednak; bo ciekawy byłem widzieć, jak wróbel uderzy na sępa.

— Nędzniku! krzyknął Ordener, broń się!

— Dopiero pierwszy raz mi to mówią, wyrzekł rozbójnik zgrzytając zębami.

Powiedziawszy to, wskoczył na ołtarz granitowy i skulił się, jak lampart czyhający na myśliwego, kiedy ze szczytu skały przygotowywa się aby nań skoczyć niespodzianie.

Tam, wodził oczami po młodym człowieku i zdawał się szukać z którejby strony mógł najlepiej rzucić się na niego. Byłoby już po Ordenerze gdyby zastanowił się choć chwilę. Nie dał on jednak rozbójnikowi czasu do namysłu i rzucił się nań, kierując ostrze swojej szabli ku jego twarzy.

Wówczas rozpoczęła się walka najstraszliwsza, jaką wyobrazić sobie można. Mały człowiek stojąc na ołtarzu, jak statua na piedestale, zdawał się być jednem z tych bożyszcz straszliwych, które w wiekach barbarzyństwa, odbierały w tem samem miejscu bezbożne ofiary i świętokradzkie daniny. Jego ruchy tak były gwałtowne, że z którejkolwiek Ordener zaatakował go strony, napotykał zawsze jego twarz potworną i ostrze siekiery. Przy pierwszem zaraz starciu byłby napewno porąbany w sztuki, gdyby natchniony szczęśliwą myślą, nie owinął był swego płaszcza około lewej ręki, i w ten sposób od ciosów, jakie mu jego wściekły wróg zadawał, nie zasłaniał się tym wątłym puklerzem.

Przez kilkanaście minut usiłowali bezskutecznie ranić się nawzajem. Siwe i błyszczące oczy małego człowieka zdawały się wychodzić z oprawy. Zdziwiony, że z podobną siłą i odwagą walczył z nim przeciwnik na pozór tak słaby, nie śmiał się już dziko, a twarz jego przybrała wyraz posępnej wściekłości. Okrutna niewzruszoność rysów potwora, i nieustraszony spokój jaki wyrażało oblicze Ordenera, dziwne tworzyły sprzeciwieństwo z szybkością ich poruszeń i żywością napadów.

Nie słychać było innego głosu oprócz szczęku oręża, gwałtownych kroków młodego człowieka i ciężkiego oddechu obu walczących, kiedy nagle potwór straszliwie zaryczał. Ostrze siekiery za-

— Towarzystwo śpiewaczek z Wrocławia, pod dyrekcją panny v. Meixner, o przybyciu których do Kalisza poprzednio donosiliśmy, przyjedzie d. 28 b. m. i r.

— W niedzielę ma być powtórzone ostatnie przedstawienie amatorskie, na odnowienie kościoła Ś-go Mikołaja, tym razem jednak odbędzie się w miejscowym teatrze.

Różne wiadomości.

— Komitet do Spraw Królestwa Polskiego, ma wkrótce przystąpić do rozpatrzenia projektu nowego prawa o reformie sądowej w kraju Nadwiślańskim wraz z osobnemi wnioskami dostarczonemi w tym przedmiocie przez Ministerja: spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, finansów i dóbr państwa, kontroli państwa i drugiego oddziału własnego Jego Cesarskiej Mości bióra. (Głos).

— Główni aktorowie tegoczesnych dziejowych wypadków, są wszyscy (z wyjątkiem jednego Gambetty) starcami. Jednak siła ich duchowej działalności nie zadziwia, musieli bowiem żyć i używać. Thiers skończył lat 74, Guizot 84, Mac-Girardin 70, W. Hugo 69, Cremieux 75, Favre 62. Cesarz niemiecki jest w równym wieku z Thiersem, Moltke ma lat 70, v. Roon pruski minister wojny lat 68, a Bismark 57. Z ministrów angielskich, John Russel ma lat 68, Gladstone skończył lat 63. Z tego sens moralny: młodości żyj z myślą o starości.

— Donoszą nam o przestępstwie mniemanego księcia Gonczojskiego, który zaślubił przez podstęp córkę jednego z właścicieli dóbr w powiecie Konstantynogrodzkim, przyczem wziął w posagu około rs. 20,000, poczem wyjechał z młodą żoną nie wiadomo dokąd. Podług Odeskiego Wiestnika, mniemany książę odpłynął z Odessy 10 lutego na pokładzie parostatku Jowisz, należącym do „Lloyda" austrjackiego, wraz ze swą żoną i kamerdynerem, do Konstantynopola. Ten książę samozwańczy ożenił się obecnie po raz trzeci, dowiedziano się bowiem teraz, że sprzedał on drugą swoją żonę do jednego z serajów konstantynopolitańskich; przypuszczają, że takiż los spotka także trzecią jego żonę. (G. W.)

— Roboty około budowy poznańsko-toruńsko-bydgoskiej kolei żelaznej szybko postępują.

— Wkrótce w Niemczech całych wprowadzone będą nowe marki pocztowe (Reichsbriefmarken).

— Dnia 26 z. m., spaliła się w większej części fabryka fortepjanów Westermana w Berlinie.

— Z Nowego Orleanu donoszą, iż o 45 mil od tego miasta rzeka Missisipi przerwała groblę, miasto to jednakże nie jest zagrożone, gdyż woda opada. (K. C.)

— Jedna z gazet niemieckich podaje następujące obliczenie. Przypuściwszy, że ogół wojska niemieckiego wynosi 1,000,000 wojowników, która to liczba wcale nie jest przesadzoną, i że każdy żołnierz wypija dziennie 5 kufli piwa, całe wojsko niemieckie do przepicia kontrybucji wojennej potrzebowałoby 68 i pół lat. Gdyż każdego dnia wypijanoby 5,000,000 kufli — 20,000 beczek po 250 kufli każda; beczka jedna kosztuje 10 talarów. Wypijanoby więc dziennie piwa za 200,000 talarów. (G. P.)

Wiadomości z literatury, sztuk, nauk, przemysłu, handlu i t. p.

— We Lwowie zaczęło wychodzić czasopismo specjalne poświęcone głównie naukom farmaceutycznym i nosi tytuł: „Czasopismo towarzystwa aptekarskiego." (K. C.)

— Gaz oświetlający wyrabiają obecnie z tłuszczu otrzymywanego przy praniu wełny. Gaz ten ma trzy i pół raza więcej siły oświetlającej od gazu wyrabianego z węgla kamiennego. Produkcja 1000 stóp kubicznych gazu z tłuszczu wełnianego kosztuje w przecięciu 3 tal. pr. Tłuszcz z wełny ma cenę 2 tal. pr. (G H.)

SYNODY KALISKIE

RZYMSKO-KATOLICKIE

w dawnej prowincji Gnieźnieńskiej;

opisał

Cezar Biernacki.

II. Synod prowincjonalny pod przewodnictwem Jana IV, zwanego Suchywilk, Arcybiskupa gnieźnieńskiego, w dniu 6 i 7 czerwca 1378 roku, odbywany w Kaliszu.

(*Ciąg dziesiąty*).

Ludwik król Węgierski i Polski, poduszczony namowami niektórych panów polskich i starostów duchowieństwu nieprzyjaznych, wydał do Polski nakazy: „aby kmiecie dóbr duchownych z podatku zwanego *królewszczyzną* czyli *poradlnem*, to jest sześciu groszy pieniężnej daniny, połowę tego co dawniej płacili, a nadto dwa korce zboża, jeden żyta, a drugi owsa do skarbu królewskiego składali. Przyczem wyrażał: że wydany przezeń przywilej, którym uwolnił królestwo Polskie od rzeczonego podatku, zmniejszonego do dwóch tylko groszy, bynajmniej nie rozciągał się do dóbr duchownych i że biskupi, tak jako i wszyscy duchowni, za osobliwszą to łaskę królewską uważać powinni, iż im połowa jest odpuszczona, zaczem od drugiej wymawiać się nie mają." Opierających się takowemu rozporządzeniu kazał król do opłaty całkowitego podatku poradlnem zwanego, dawnym obyczajem przymuszać.

Gdy więc starostowie i urzędnicy królewscy, którzy się z takowego poboru spodziewali dla siebie korzyści, poczęli nakaz królewski z wielką wypełniać gorliwością.

Wtedy to Jan z Strzelc Suchywilk, herbu Grzymała, syn Przecława wojewody kaliskiego, arcybiskup gnieźnieński posłał do Władysława książęcia Opolskiego z przełożeniem, aby jako głównie zajmujący się tym poborem, zalecił starostom i urzędnikom królewskim wstrzymanie się do czasu z wybieraniem opłaty, dopóki posłannicy duchowieństwa polskiego nie wniosą w tej mierze prośby do króla.

Władysław książę Opolski, wysłuchawszy tego przełożenia z ust delegatów arcybiskupich: Jana archidjakona gnieźnieńskiego i Dzierzka z Gibowa (Giwno) podstolego kaliskiego, którzy za nim przybyli w piątek przed niedzielą czwartą postu (Laetare) do zamku Krzepic, gdzie właśnie potwierdzał rozejm z Bartoszem Peregrynem z Chotelu, starostą Odolanowskim, najeżdżającym po wielekroć jego księstwo w okolicy Oleśna, i przychyliwszy się do żądania arcybiskupa, nakazał wstrzymać wybieranie z dóbr duchownych rozpisanego przez króla Ludwika podatku, aż do dnia Ś-go Jakóba Apostoła.

Jan zaś ze Strzelc arcybiskup gnieznieński zwany Suchywilk, postanowiwszy od całkowitej daniny uwolnić duchowieństwo, zwołał synod prowincjonalny do miasta Kalisza, na którym obecnymi byli biskupi: Florjan krakowski, Zbilut Włocławski i Wacław lubuski, kędy w uroczystość Zielonych Świątek dnia 6 i 7 czerwca 1378 roku, naradzano się nie tylko o uchyleniu się duchowieństwa z pod ciężarów podatkowych, ale i od drugiej powinności który był papież nakazał, a którą umocowani kollektorowie Mikołaj biskup poznański i Mikołaj Strosberg w jego imieniu exekwowali.

Z tego synodu Florjan biskup krakowski, na prośby wszystkich biskupów i duchowieństwa polskiego, wraz z Dobrogostem dziekanem krakowskim, udał się do Węgier do króla Loisa, naówczas przebywającego w Budzie, gdzie opowiedziawszy swoje poselstwo, w pięknej i zręcznie ułożonej mowie starał się przekonać króla: „jak niesprawiedliwą i przeciwną religii chrześcijańskiej było rzeczą, jak niegodną katolickiego króla, aby

---

czepiło się w zwojach płaszcza. Wyprężył się; szarpnął wściekle ręką i tem bardziej jeszcze zaplątał ostrze, a z niem i rękojeść siekiery, która, po każdem nowem usiłowaniu więcej jeszcze okręcała się o sukno.

Straszliwy rozbójnik widział już jak żelazo młodego człowieka dotykało jego piersi.

— Słuchaj mnie raz jeszcze, rzekł zwycięzki Ordener; czy chcesz mi oddać szkatułkę, którą tak podle ukradłeś?

Mały człowiek milczał przez chwilę, poczem odparł z rykiem:

— Nie, i bądź przeklęty!

Ordener, nie zmieniając swej zwycięzkiej i groźnej postawy, mówił dalej:

— Zastanów się, nieszczęśliwy!

— Nie; powiedziałem ci, że nie, powtórzył rozbójnik.

Szlachetny młodzieniec opuścił szablę.

— A więc, rzekł, odczep siekierę od zwojów mego płaszcza, abyśmy mogli zacząć na nowo.

Pogardliwy uśmiech był odpowiedzią potwora.

— Dziecko, bawisz się w szlachetność, jakbym ja jej potrzebował!

I zanim zdziwiony Ordener zdołał odwrócić głowę, rozbójnik stąpił na ramię swego szlachetnego zwycięzcy, i jednym skokiem był już o kilkanaście kroków w głębi sali.

Za drugim rzucił się na Ordenera; zawiesił się na nim cały jak pantera kiedy się czepia paszczą i szponami do boku wielkiego lwa. Jego pazury wpoiły się w ramiona młodego człowieka; zgięte kolana ściskały jego biodra, a ohydna twarz zbliżała się do oblicza Ordenera ze skrwawioną paszczą i zębami dzikiego zwierza, gotowemi go rozszarpać. — Nie mówił już; żadne słowo ludzkie nie wydobywało się z jego zziajanych piersi; wściekłość, wyjawiało tylko dzikie mruczenie. Widok jego był okropniejszy niż widok drapieżnego zwierza, potworniejszy od widoku szatana: był to człowiek, w którym się nic ludzkiego nie zostało.

Ordener zachwiał się pod ciężarem małego człowieka i byłby upadł od niespodziewanego uderzenia, gdyby po zanim nie było jednego z druidzkich słupów, na którym się oprzeć zdołał. Pozostawał na wpół leżąc na krzyżu, i dysząc pod ciężarem swego wroga. Łatwo odgadnąć, że na wszystko cośmy dotychczas opisali, potrzeba było tyle czasu, w ile to sobie wystawić można, a ztąd nie trudno pojąć, jak była okropną ta chwila walki.

Młody człowiek, jakeśmy powiedzieli, zachwiał się, ale nie zadrżał. Myślą żegnał swoją Ethelę. Ta myśl miłości była dlań jakby modlitwą: wróciła mu siły. Objął potwora obydwoma rękami; później chwytając przez pół swoją szablę, jej ostrzem pchnął prostopadle w jego plecy. Raniony rozbójnik krzyknął przeraźliwie, i jednym skokiem, który zachwiał Ordenerem, wyrwał się z rąk swego nieustraszonego przeciwnika, a o kilka kroków dalej upadł, unosząc w zębach kawał zielonego płaszcza, który ugryzł z wściekłości.

Zerwał się, zręczny i zwinny, jak młoda koza, i walka rozpoczęła się po raz trzeci, ale straszniejsza jeszcze. Trafem, blizko miejsca w którem się znajdował, leżała kupa odłamów skał, między którymi mchy i ciernie rosły spokojnie od wieków. Dwóch ludzi zwykłej siły zdołałoby zaledwie podnieść choćby najmniejszy z tych odłamów. Rozbójnik chwycił jeden z nich w obie ręce i podniósł nad głowę, bujając nim ku Ordenerowi. Spojrzenie jego w tej chwili było okropne. Nareszcie kamień rzucony gwałtownie, poleciał z ciężkością, a Ordener zaledwie miał czas aby się usunąć. Odłam granitu rozbił się na kawały u stóp podziemnego muru z przeraźliwym łoskotem, który echo powtarzało długo w głębi jaskini.

Ordener odurzony zdołał zaledwie nabrać zimnej krwi, kiedy nowa bryła kołysała się w rękach rozbójnika. Rozgniewany, że go tak niegodnie kamienują, rzucił się ku małemu człowiekowi, z podniesioną szablą, aby zmienić postać walki; ale straszliwy odłam, rzucony z siłą pioruna, lecąc przez gęste i ciemne powietrze jaskini, napotkał w przelocie jego wątłą i nagą szablę, która rozleciała się na sztuki, jak szkła kawałek, a dziki śmiech rozległ się pod sklepieniem podziemia.

Ordener był rozbrojony.

— Czy przed śmiercią, zawołał potwór, masz co do powiedzenia Bogu, albo szatanowi?

Jego oczy rzucały błyskawice, muskuły z wściekłości i radości skurczyły się niejako, a z drżeniem niecierpliwości rzucił się po siekierę pozostawioną na ziemi w zwojach płaszcza.....

Biedna Ethel!

Nagle, daleki ryk daje się słyszeć zewnątrz jaskini. Potwór zatrzymuje się. Hałas wzrasta; z głosami ludzkiemi łączą się żałosne ryki niedźwiedzia. Rozbójnik przysłuchuje się. Bolesne ryki trwają ciągle. Chwyta za siekierę i biegnie, ku Ordenerowi jednak, lecz ku jednej z rozpadlin, o jakich mówiliśmy, i przez które wdzierało się światło dzienne. Ordener, niewymownie zdziwiony że go tak zapomniano, idzie również ku jednym z tych drzwi, przez naturę utworzonych, i widzi na bliskiej łączce wielkiego niedźwiedzia białego otoczonego przez siedmiu strzelców, w liczbie których zdaje się, spostrzegać Kennybola, którego słowa, dnia poprzedniego tak go silnie uderzyły.

Odwraca się; rozbójnika nie ma już w jaskini, słyszy tylko straszliwy głos wołający:

— Friend! Friend! idę do ciebie! oto jestem!

obok przywileju uwalniającego całe królestwo Polskie od płacenia podatku poradlnem zwanego, sam tylko kościół ponosił ten ciężar, kiedy raczej przystało, aby duchowieństwo uważane za przedniejszy stan w narodzie, najpierwej ową swobodę uczuło."

Ci więc przeto deputowani, w Budzie wyjednali wyrównanie dóbr kościelnych i duchownych prywatnych z dobrami szlacheckiemi, to jest obowiązek płacenia tylko po 2 grosze z łanu. „Quod duo grossi usualis monetae... de quolibet manso vel sorte locatis vel possessis, singulis annis, nobis et nostris successoribus, in festo B. Martini confessoris in signum summi dominii et recognitionem coronae regni Poloniae exsolvantur."

Na wspomnionym synodzie ukończono interes składki dla legata papieskiego według uchwał synodalnych z roku 1376 zatwierdzonych w Uniejowie *).

Gdzie atoli, w jakiem zabudowaniu czy kościele w mieście Kaliszu synod ten się odbywał, nie masz żadnej pewnej wiadomości, przypuszczać możemy tylko, że narady mogły się prowadzić w kolegiacie u Ś-go Mikołaja, w kościele kks. Franciszkanów lub w kuryi, czyli dworku arcybiskupim, przez Jarosława Bogoryę Skotnickiego zbudowanym. (D. c. n.)

*) Wiadomość o tym synodzie zebrano z dzieł: J. Długosza, „Dzieje Polski" tom III str. 351, wydania A. Przezdzieckiego; A. Z. Helcla, „Star. Prawa Pols. Pomn." I 341; X. P. Wł. Fabisza. „Wiadomość o Synodach" etc. (jak wyżej) str. 78; Marcina Bielskiego. „Kron. Pols." księga III; i w Kromera „Kronice" księga XII; Niesiecki „Korona Polska" I 336; X. T. Ostrowskiego „Dzieje i Prawa Kościoła Pols." t. II 403.

Przegląd polityczny.

Na posiedzeniu Parlamentu niemieckiego d. 12 b. m. p. Bismark udzielił następne wiadomości o warunkach stanowczego traktatu pokoju między Francją i Niemcami: Terminy wypłaty kontrybucji wojennej zostały skrócone. Pierwsze pół miljarda zapłacone być ma w ciągu dni 30, licząc od dnia zajęcia Paryża. Jako środek wypłaty przyjęto monetę brzęczącą lub papiery i weksle pierwszej klasy zaufanych banków angielskich, hollenderskich, pruskich i belgickich. Druga wypłata 1000 miljonów ma w ciągu tego roku do końca grudnia nastąpić. Dopiero wówczas niemcy są obowiązani opuścić fortyfikacje Paryża. Czwarte pół miljarda będzie wypłacone w maju roku przyszłego. Co do trzech pozostałych miljardów utrzymane są warunki punktów przedugodnych pokoju, a mianowicie summa ta wypłaconą być ma zupełnie do 1-go marca 1874 r. Rząd francuzki chce rozwiązać traktat handlowy; p. Bismark zaś poprzestał na żądaniu aby Niemcy mieli prawa narodów najbardziej uprzywiljowanych, jakimi są: Anglja, Belgja, Niderlandy, Szwajcarja, Austrja i Rossja. Do ratyfikacji traktatu pokoju przez cesarza i Zgromadzenie narodowe wyznaczono termin 10 dniowy to jest: do 20 maja.

W obec wielkiego zadowolenia w całych Niemczech z zawarcia stanowczego pokoju, zasługuje na przytoczenie to, co powiada pruska „Vossische Ztg:" „Niemcy mogą sobie powinszować. Najważniejszą rzeczą było i jest, abyśmy jak najprędzej los nasz odłączyli od losu Francji, i to właśnie było *główną pobudką*, dla której książę Bismark korzystając z przyjaznej chwili, tak śpiesznie negocjacje zakończył. Czuł on, że był krępowany w swojej polityce, dopóki prawa ręka Niemiec paraliżowaną była przez Francję, i jeżeli w chwili obecnej barometr nie wskazuje burzy, ciągłe jednak zatrudnienie wojsk niemieckich we Francji, mogłyby nie jedno państwo uwieść na pokuszenie."

Prawdopodobnie za dni kilka Wersalczycy przypuszczą szturm do wałów paryzkich od strony Auteuil i Point du Jours, a współcześnie od bramy Maillot, gdzie także roboty oblężnicze bardzo blizko pod wały miasta się posunęły.

Z Wersalu donoszą, że Komuna paryzka wysłała tam negocjatorów; Thiers żądał bezwarunkowego poddania się i oświadczył, że sprawcom rokoszu może tylko zapewnić bezpieczeństwo życia.

W Wiedeńskiej Radzie państwa Prezes ministrów hr. Hohenwart otwarcie wyznał, iż dąży do federalnego urządzenia Austrji, i że koszta tego federalizmu zapłacą Niemcy. Czechy i Galicja będą najzupełniej niezależnemi we własnych sprawach, przy czem jednak zatrzymają swoje miejsca w Radzie państwa.

Cesarz niemiecki Wilhelm zachorował.

Sułtan ofiarował N. Cesarzowi Rossyjskiemu wielki krzyż orderu Osmanlie z brylantami. Poseł Porty w Petersburgu, ma ten order doręczyć.

Telegramy.

Wersal, 16 maja.— Wojska rządowe zajęły Montrouge.

Powstańcy opuścili fort Vanves.

Wydawca i Redaktor odpowiedzialny,
W. Hindemith.

XVI.

Poczciwy Piotruś wszystko przegrał w kości.

Regnier.

Pułk muszkieterów Munckholmskich dąży przez wąwozy leżące między Dronthejm i Skongen. Raz idzie brzegiem strumienia i widać szereg bagnetów wdzierających się na wzgórza i podobnych do gadu, którego łuski błyszczą od słońca; to znowu wężykiem okrąża górę, podobną wówczas do tryumfalnej kolumny otoczonej szeregiem z bronzu.

Żołnierze idą ze spuszczoną głową i w zarzuconych płaszczach, z miną gniewliwą i znudzoną, ponieważ ci szlachetni mężowie lubią tylko walkę albo spokój. Ordynarne żarciki i odświeżane docinki, które wczoraj jeszcze tak ich zachwycały, dziś nie są w stanie ich rozweselić: powietrze jest zimne, a niebo pochmurne. Wtedy tylko wybucha śmiech w szeregach, kiedy wiwandierka spadnie ze swego konika, albo kociołek blaszany stoczy się ze skały na skałę, aż nadno przepaści.

Aby znaleść rozrywkę w nudach podróży, porucznik Randmer, młody baron duński, zbliżył się do starego kapitana Lory, wysłużonego żołnierza. Kapitan szedł posępny i milczący, krokiem ciężkim, ale pewnym; porucznik, lekki i żywy, machał rózeczką, którą ułamał z krzaków rosnących przy drodze.

— Co ci jest, kapitanie, czego jesteś tak smutny?

— Widać, że mam powód po temu, odparł kapitan nie podnosząc głowy.

— No, no, precz ze smutkiem!; spojrz pan na mnie, czy jestem smutny? a przecież założyłbym się, że mam niemniej do tego powodów.

— Wątpię, baronie Randmer; ja bowiem straciłem jedyne swoje dobra, całe swe bogactwo.

— Kapitanie Lory, nasze nieszczęście zupełnie jest jednakie. Nie więcej, jak dwa tygodnie temu porucznik Alberick wygrał odemnie jednym rzutem kości mój piękny zamek Randmer z przyległościami: a czy przez to widział kto żebym był mniej wesoły?

Kapitan odpowiedział na to ze smutkiem:

— Poruczniku, straciłeś tylko twój piękny zamek; ja straciłem psa.

Po tych słowach, wesoła twarz młodego człowieka wyrażała coś pośredniego między smutkiem i rozczuleniem.

— Kapitanie, rzekł, pociesz się; przecież ja, co straciłem swój zamek....

— No i cóż to znaczy? przerwał kapitan. A z resztą pan odegrasz swój zamek.

— A pan dostaniesz innego psa.

— Być może, ale nie odzyskam już mego biednego Drake.

Zatrzymał się, a łzy spływały z jego oczu na twarz surową i ogorzałą.

— Nie kochałem nigdy, mówił dalej, nikogo oprócz niego; nie znałem ojca ani matki; niechaj Bóg da im wieczny spoczynek. Poruczniku Randmer, on mi ocalił życie w czasie wojny w Pomeranji; nazwałem go Drake, aby tem zrobić honor sławnemu admirałowi. Poczciwy pies! nie zmienił się dla mnie nigdy, jakiekolwiek było moje położenie. Po bitwie Oholfen, wielki generał Schak pogłaskał go mówiąc: „Pięknego masz psa sierżancie Lory!" wówczas bowiem byłem tylko sierżantem.

— Ah! przerwał młody baron machając rózeczką, to musi się zdawać szczególnem być sierżantem.

Wysłużony żołnierz nie słyszał go; zdawał się on mówić sam do siebie, i zaledwie można było zrozumieć słowa jakie wychodziły z jego ust.

— Biedny Drake! tyle razy powrócił zdrów i cały z wyłomów i przekopów, i utonął jak kot, w przeklętej zatoce Dronthejmskiej. Mój biedny psie, biedny przyjacielu, byłeś przecie godny jak ja sam, zginąć na polu bitwy!

— Dzielny kapitanie, zawołał porucznik, jakże możesz pan być tak smutny? jutro, być może, bić się będziemy.

— Tak, odparł pogardliwie kapitan, z tęgiemi nieprzyjaciołmi!

— Jak to, przecie z tymi rozbójniczemi górnikami i djabelskimi góralami!

— Wyciosywacze kamieni i złodzieje na publicznych drogach! ludzie, którzy w bitwie nie potrafią nawet sformować trójkątnego szyku Gustawa Adolfa! i otóż mam walczyć przeciw takiej hołocie, ja, com odbył wojny w Pomeranji i Holsztynie! kampanje w Skanji i Dalekarlji! com walczył pod dowództwem sławnego generała Schacka! i pod dzielnym hrabią Guldenlewem!....

— Ale pan nie wiesz, przerwał Randmer, że te bandy mają podobno strasznego wodza, olbrzyma silnego i dzikiego jak Goljat, rozbójnika pijącego tylko ludzką krew, prawdziwego szatana...

— Kogóż to?

— Ależ, słynnego Hana z Islandji!

— Ba, założę się, że ten groźny generał, nie umie nawet odwieść na cztery tempa kurka u muszkietu, albo karabin nabić jak należy!

Randmer parsknął śmiechem.

— Tak, śmiej się poruczniku, mówił dalej kapitan. Bardzo będzie przyjemnie skrzyżować nasze dobre szable z ich nędznemi motykami, albo szlachetne piki z widłami od pieców! prawdziwie godni nas nieprzyjaciele! mój biedny Drake nie chciałby ich nawet kąsać po nogach!...

Kapitan nader energicznie wynurzał dalej swoje oburzenie, aż mu przerwało przybycie nowego oficera, jaki dążył ku nim cały zziajany.

(Dalszy ciąg nastąpi).

W drukarni W. Hindemith.

Za pozwoleniem Cenzury miejscowej Rządowéj.